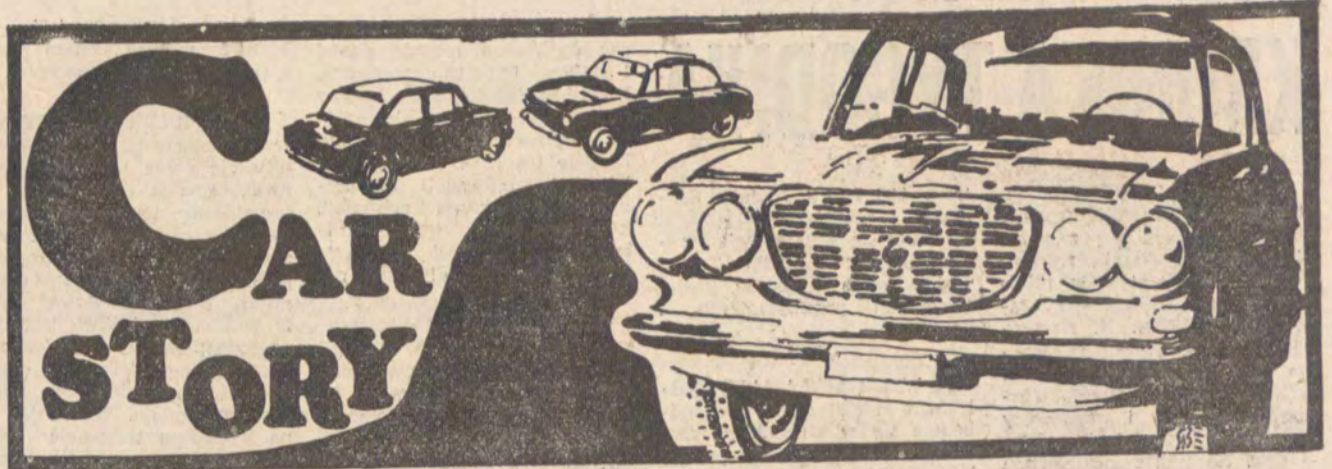




Rok XVI  
35 (824)

CENA 1.50ZŁ

2.9.73.



# ODGŁOSY

TYGODNIK SPOŁECZNO • KULTURALNY

MAREK WAWRZKIEWICZ

## POSPOLITA ZNACZY — NAJBLIŻSZA

Jestem przeciwnikiem gromkich słów mówiących o rzeczach wielkich, a powtarzanych zbyt często. Myślę, że aby dać świadectwo rzeczom wielkim — wystarczy mówić półgłosem lub szeptem. W szeptach zawsze jest więcej szacunku niż krzyku, półgłosem właśnie mówi się o sprawach najbardziej własnych, intymnych. Mówmy cicho i nie zaczynamy od słowa „my”. Zastąpmy je słowem „ja”, mówmy od siebie. Cenimy swoje słowa na ten temat wypowiediane, a to znaczy — nie wypowiadamy ich zbyt często.

Mimo tych przestróg chciałbym pomówić o tym, co z tak genialną prostotą określił w swoim „Dzikim winie” Konstanty Ildefons Gątczyński.

... jest cisza, jakby Szopen przed chwilą zamilkł, lecz niech struna się przypomni srebrna jak te koleiny zaplajają chmury z sosnami, z pagórkami, dzikie wino poczenie szepać z dzikim winem/ no, i już masz polonez. Przeklecie polskie serce!”

Przypomniałem sobie ten wiersz parę dni temu, ki dy oglądałem piękny i wzruszający film krótkometrażowy zatytułowany „Warszawa —

moja miłość”. Pomyślałem sobie wtedy, że mógłby się on nazywać po prostu „Warszawa”. Bo ta druga część tytułu, deklaratywna, stawiająca kropkę nad „i” jest właściwie zbędna: z filmu i tak wynika, że Warszawa jest miłością jego autorów. Mimo, że nie ma w nim słów, nie ma patosu, film jest skromny. Skromny, lecz dający świadectwo wielkości i piękna Warszawy.

Przypomniałem sobie o tym „przeklętym polskim sercu” bardzo często niejedną raz. Tak się składa, że w ostatnich czasach wiele podróży, sporo czasu spędzam poza

granicami naszego kraju. I ciągle się utwierdzam w przekonaniu o tym polskim, nam chyba tylko przynależnym i przypisanym „fenomenie uczuciowym”. „Diabli wiedzą co to jest” — pisał Gątczyński. Tak, diabli wiedzą, co to jest... Ot, przykład. Z racji manii podróżniczej czytam też hamietnie relacje z podróży zagranicznych. Każdy chyba reporter wyjeżdżający do innego kraju szuka w nim odmienności, egzotyki, inności obyczajów, wychwytyje różnice w organizacji życia społecznego — jednym słowem pisze o tym, co kraj ten wyróżnia spośród wszystkich innych. Każdy — tylko nie reporter — Polak. Reporter — Polak w tych krajach — nieraz odległych, znanych nam niejasno tylko z nazw, trudnych do umiejscowienia na mapie świata, szuka tam... przede wszystkim Polskę. Napisze o Polakach, którzy tam, daleko mieszkają (a jesteśmy przecież wszędzie na świecie), o ich pracy, z której możemy być dumni, o ich tęsknocie za starym krajem. Opowie o naszych rodakach, którym nie dane było wrócić na ojczyzny łono, o ich roli w historii,

tej drugiej, przybranej ojczyzny. Będzie śledził za związkami historycznymi tego kraju z Polską, w ostateczności zaś spróbuje poznać stan wiedzy tamtejszych mieszkańców o tej niewielkiej przestrzeni ziemi, która leży w ramionach Bugu i Odry...

... „Na liście dzikiego wino trudno jest znaleźć Warszawę i gwiazdę Wenus nad nią, a jednak w jakiejś trudnej podróży to on ci przypomni Warszawę ten liść — na wszystkich kontynentach, we wszystkich miastach zaułkach i labiryntach”

Cytuję znów „Dzikie wino”, bo mi ten wiersz często wracał na pamięć, kiedy daleko stąd obserwowałem spotkań tam rodaków, kiedy — wybaczenie nieskromność — obserwowałem i siebie.

Nie tak dawno pisałem cykl reportaży z pewnej dalekiej i długiej podróży. Pisałem o czasach już odległych, o wojnie, mając świeżo w pamięci wiele spotkań, obrazów, krajobrazów i dokumentów. I dopiero w polowie

Dalszy ciąg na str. 8

ANDRZEJ GRUN

## PKS-em DO UNIEJOWA

Są instytucje, które do tego stopnia terroryzują tych, co mieli odwagę skorzystać z ich usług, iż tracą oni nie tylko swoją osobowość, ale również swoją godność.

O, nie, nie jestem gołosłowny w tym, co mówię i aby dać tego dowody, opisy poniższe przedkładam:

### Raport I

Otóż pewnej słonecznej soboty (data znana redakcji) wybrałem się autobusem (numer znany redakcji) z Dworca Fabrycznego do Uniejowa, aby wywczasów zażyć — na tak zwanym Lonie Natury. Autobus był z Poznania i do Poznania jechał, Uniejów zaś jest po drodze, a wyruszyłem z Fabrycznego o godz. 17.50. Podróż zapowiadała się atrakcyjnie jako że kierowca nie znał Łodzi i ani rusz nie mógł wyjechać na szosę Aleksandrów — Uniejów — Turek — Poznań. Alifci zawsze znajdą

się ludzie uprzejmi i przy ich to życzliwej pomocy przez ul. Aleksandrowską żeśmy wyjechali. Przez Armię Czerwoną dlatego, że informatorzy życzyli mi nie byli z sobą zgodni co do tras, przez Łódź — ale na koniec i miasto i Teofilów niknąc nam zaczęły na horyzoncie. Następną atrakcją był fakt, iż ci, którzy nie mieli biletów, wsiadli pierwsi i zajęli miejsca tych, co bilety mieli kupione w przedsprzedaży — a więc z numerami foteli. Rozpoczęła się zatem o-

Dalszy ciąg na str. 7

RYSZARD BINKOWSKI

## Jak nie przeżyłem bankietu

Zostałem zaproszony do miejscowości K. na uroczystość poświęconą zdobyciu trzeciego miejsca w powiecie pod względem wysokości obrotów przez miejscową Gminną Spółdzielnię. Zaproszenie przyjąłem i o wyznaczonej godzinie, niedzielnego popołudnia, stawilem się w sali remizy OSP. Przyjmowano mnie z honorami, wyjątkiem był pewien strażak, który napomykał pod wąsem, że t a k i c h nie warto wpuszczać, bo znowu ludzi obmalują. Uspokoiła go jednak uwaga członka Komitetu Rodzicielskiego, który szepnął: „Przeastań, Antek, p...”, bo nie doczekasz bankietu”.

Następnie dyrektor podstawówki wprowadził mnie pod estradę i posadził na krześle w pierwszym rzędzie. Siedziałem sobie i jasnym okiem obejmowałem miejsce akcji, które przedstawiało się imponująco: na wprost estrada, na niej zielono nakryty stół, w głębi, pod hasłem: „Niech żyje!”... stroiła się trzyosobowa orkiestra parafialna: dwóch gitarzystów i bębniasta. Gitarzyści byli podłączeni do głośnika, bębniasta nie. Ponadto zauważyłem, że facet w koszulce polo majstruje coś przy mikrofonie.

Sciany były udekorowane

kolorowymi bibułkami, tatarakiem i gałkami, brzoź pod ścianami, sterczały, wsparte na „krzyżakach” stoły, przykryte plachtami poczytnych pism rolniczych, a na nich potrójne składy kapslowanych butelek z sodówką.

Mimo upału sala wypełniała się publicznością, którą stanowili głównie rolnicy i młodzież od lat siedmiu wwyż. Pracownicy GS i kooperanci utworzyli cędrną grupę, za stołami zresztą.

Dalszy ciąg na str. 6



MAREK WŁODARSKI (1903—1960) „LEJĄCY WINO”. Olej płótno. 1962.

# KRONIKA TYGODNIA

**Δ NA POSIEDZENIU** w dn. 21 sierpnia Biuro Polityczne KC PZPR zapoznane z przebiegiem i wynikami rozmów między rezesami rady ministrów PRL i ZSRR — P. Jarszewicz i A. N. Kosyginem, które odbyły się 14 sierpnia w Moskwie. W rozmowach tych omawiano rozwój wzajemnych dostaw i współpracy gospodarczej w latach 1976-1980. Na tymże posiedzeniu Biuro Polityczne postanowiło, w ramach przygotowań do krajowej konferencji partyjnej, ogłosić dzień 30 września dniem ogólnopartyjnego czynu społecznego i produkcyjnego.

**Δ 22 SIERPNI** w Łodzi i na ziemi łódzkiej przebywał sekretarz KC PZPR — Edward Gierk w towarzystwie członka Biura Politycznego, sekre-

tarza KC PZPR — Jana Szydłaka. Sekretarz KC PZPR zapoznał się z przebiegiem realizacji, ważnych dla Łodzi, województwa i całego kraju, inwestycji przemysłowych i komunalnych.

**Δ W DNIACH 4-14 WRZEŚNIA**, z inicjatywy Polski, odbędzie się w Gdańsku konferencja dyplomatyczna państw bałtyckich, poświęcona omówieniu problemów ochrony rybołówstwa i żywych zasobów Bałtyku. Obok ochrony przed zanieczyszczeniami, problem ten ma pierwszorzędne znaczenie. Wiele danych, a m. in. niewielki akwen, słaba wymienalność wód, płytkość morza i jego niedoświetlenie, wskazują na pilną potrzebę ochrony wód Morza Bałtyckiego. Warto podkreślić, że do

Bałtyku wpada 200 rzek, niosąc do morza rocznie ponad 1 milion ton zanieczyszczeń. Duże zaniepokojenie krajów nadbałtyckich wywołuje groźba wytrzeźbienia rybołówstwa. Dlatego też równocześnie z obradami konferencji rozpoczęła pracę „grupa rybacka”, która przygotowuje wspólne założenia działalności przyszłej międzynarodowej komisji rybackiej.

**Δ PREZYDIUM RZĄDU** rozpatrzyło stan przygotowań do produkcji autobusów na licencji „Perliet”. Przebiegają one sprawnie. Pomyślnie przebiegają prace inwestycyjne w Jelczańskich Zakładach Samochodowych, gdzie uruchomiono już montaż autobusów typu Pr-100. Prezydium Rządu podjęło decyzję, mającą na celu zapewnienie sprawnego przebiegu dalszych prac, związanych z uruchomieniem wielkoseryjnej produkcji nowych autobusów. Na posiedzeniu Prezydium Rządu rozpatrzono również stan przygotowań do zbioru roślin okopowych. Po-

stawiono wprowadzić w PGR brygadowy system pracy sprzętem zmechanizowanym.

**Δ NA RYNKU PRACY** obserwowano ostatnio pewną stabilizację załóg i, co za tym idzie, spadek fluktuacji. Te prawidłowe tendencje zarysowują się również w dziedzinie zatrudnienia i właściwej gospodarki kadrami w zakładach pracy. Warto odnotować fakt, iż w czerwcu i lipcu br., za pośrednictwem urzędów zatrudnienia, podjęło pracę około 47 tysięcy absolwentów szkół różnego stopnia. Wskazuje to na korzystną tendencję młodzieży do podejmowania pierwszej pracy.

**Δ MIMO MIESIĘCY URLOPOWYCH**, zakłady przemysłowe w kraju uzyskały w lipcu i sierpniu dobre wyniki gospodarcze. W lipcu np. produkcja wyrobów i usług była wyższa o 16,2 proc., niż w lipcu ub. roku. W pierwszym półroczu br. tempo wzrostu produkcji przemysłowej wyniosło 11,8 proc., a w ciągu 7 miesięcy

dzięki dobrym wynikom w lipcu, tempo to wzrosło do 12,8 proc.

**Δ MAGISTRALA KOLEJOWA ŚLĄSK — WARSZAWA** będzie jedną z najnowocześniejszych w świecie. Na całej trasie buduje się ogółem 28 mostów, z których 8 jest już gotowych.

**Δ W PAŹDZIERNIKU** TEGO ROKU odbędzie się w Warszawie VIII narada przedstawicieli akademii nauk krajów socjalistycznych. W zakresie prac naukowo-badawczych uczonych wielu krajów, polscy naukowcy mają do odnotowania sporo sukcesów. Przewiduje się, iż w trakcie narady zostanie opracowany szeroki program wielostronnej współpracy naukowej, uwzględniający aktualny rozwój integracji naukowo-technicznej krajów naszego obozu.

**Δ W DNIACH 21-27 SIERPNI** obradował w Warszawie VII Międzynarodowy Kongres Sławistów, będący jedną z

głównych imprez Roku Nauki Polskiej. Wzięli w nim udział przedstawiciele 28 krajów, około dwóch tysięcy sławistów z całego świata. Na Kongresie przygotowano 900 referatów i komunikatów naukowych. W obradach Kongresu brało także udział kilkuset polonistów, wykładających na uniwersytetach zagranicznych.

**Δ OD WRZEŚNIA** rozpoczyna się pierwszy etap prac związanych z gruntowną przebudową szkolnictwa na wsi. Prace te prowadzone w ramach „wielkiej reformy” oświatowej i mającej na celu koncentrację nauczania podstawowego dzieci wiejskich w gminnych szkołach zbiorczych, mają decydujące znaczenie dla podniesienia poziomu nauczania na wsi.

W. S.

## SATYRA w walce o pokój

Ostrze satyry jest bronią równie groźną i skuteczną, jak nabitki karabin, granat, czołg. To truzim, ale są truzimy, które od czasu do czasu warto przy-

pomnieć. My chyba wiemy o tym najlepiej. W czasach ostrej wojny humor i dowcip antyhitlerowski szedł w zawody ze zbrojnymi akcjami walczącymi

podziemia. Był dowodem siły psychicznej narodu, rósł się wszędzie i wszędzie docierał, podtrzymywał na duchu, krzepił zniekane serca i degradował zniecierpliwionego wroga. Była okupacyjna satyra — satyra walcząca bez pardonów, choć czasami śmiech, jaki budziła, był śmiechem przez łzy.

Tradycje rysowanej satyry politycznej w Polsce są stare i bogate. Równie bogate są te tradycje w Związku Radzieckim — wystarczy wspomnieć lata Rewolucji i okres porównawczy — rysowane przez Majakowskiego plakaty satyryczne. Skompletowana w Moskwie Międzynarodowa Wystawa pod nazwą „Satyra w walce o pokój” jest tych tradycji kontynuacją, a powołanie, jakim się cieszyła wśród publiczności — dowodem społecznego zapotrzebowania na ten rodzaj twórczości. Część tej wystawy obejrzeć możemy na ekspozycji w Ośrodku Propagandy Sztuki w Parku Sienkiewicza. Sąd wystawa pojadzie na Kubę.

Nie tylko społeczeństwo radzieckie okazało zainteresowanie ekspozycją. Zwiędając wystawę, łatwo się przekonać, iż temat „wojna — pokój” jest często brany na warsztat rysowników, parających się dowcipem i satyrą. Ze jest to temat popularny i wciąż budzący zainteresowanie, wciąż inspirujący i angażujący wyobraźnię i to

zarówno satyryków w krajach demokracji, jak i gdzie indziej. Podejmowanie tego tematu wpływa bowiem ze źródeł najczystsze humanizmu, ponieważ świat ludzi dobrej woli pragnie być światem pokoju.

Wydawać by się mogło, że temat „Wojna — pokój” jest tematem w najwyższym stopniu wyeksploatowanym, że nie nowego wymyślić się tu już nie da. Wystawa w Ośrodku Propagandy przeczy takiemu twierdzeniu. Znajdziemy tam, spośród wielu rysunków banalnych i schematycznych, perele satyry, rysunki celne, ostre, bezkompromisowe, świadczące zarówno o lotnej wyobraźni, jak i o zaangażowaniu ich twórców. I z satysfakcją trzeba przyznać, że polska satyra bardzo korzystnie kreśli się na tle międzynarodowego zestawu. Posiada swój styl odrębny. Jest kulturalna, ale jednocześnie trafiająca w samo sedno problemu.

Wśród nazwisk polskich satyryków znajdujemy nazwiska rysowników, związanych od lat z łódzką „Karuzelą”. Są to: Karol Baraniecki, Stanisław Ibis-Gratkowski i Ludwik Golec. Nie przypuszczam, aby istniała konieczność prezentowania tych artystów. Ich twórczość jest doskonale znana przede wszystkim ze szpalet „Karuzeli”. Budziła i budzi ciągle zainteresowanie, tym bardziej, że każdy z nich posiada odmienny styl

rysowania i operuje własną formą satyrycznego języka.

W sumie Międzynarodowa Wystawa satyry zaangażowanej jest ekspozycją interesującą i wartą obejrzenia. Za parę dni rozpocznie się rok szkolny. Nie wiem, jak długo wystawa będzie czynna, ale uważam za słuszną, aby zwrócić na nią uwagę jak najszerszych rzesz młodzieży.

\* \* \*

Wystawa „Satyra w walce o pokój” w Ośrodku Propagandy Sztuki w Parku Sienkiewicza, została zorganizowana staraniem Ministerstwa Kultury i Sztuki, Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju i Biura Wystaw Artystycznych.

A. G.



Rys. W. Fuglewicz



— Proszę się nie powoływać na mnie. Pan mnie nie zna!  
Rys. K. Baraniecki

## ZE ŚWIATA

▼ DLACZEGO KISSINGER ZASTĄPI ROGERSA?  
▼ PROPOZYCJE POLSKI W GENEWIE

3 września sekretarz stanu — Rogers ustąpi miejsca Kissingerowi. Oznajmił o tym na konferencji prasowej prez. Nixon, dodając jednocześnie, że Rogers poprosił o dymisję, natomiast jego następcą pełnić będzie nadal także funkcję doradcy prezydenta ds bezpieczeństwa narodowego.

Ta pozornie drobna informacja — cóż bowiem w skali światowych problemów znaczyć może zmiana ministra spraw zagranicznych w jednym z rządów? — jest jednak żywo komentowana. I zasługuje na to. Tradycyjnie już w Stanach Zjednoczonych nie wiceprezydent, a właśnie sekretarz stanu jest drugą osobą po prezydencie i wywiera znaczny wpływ na politykę zagraniczną państwa. Tak bywało zawsze, ale ta wieloletnia praktyka w ostatnim okresie została naruszona. Pozycja Rogersa słabła, a współtwórcą amerykańskiej polityki w coraz większym stopniu był właśnie Henry Kissinger. To on przygotowywał podróże Nixonów do Pekinu i Moskwy oraz przyjazd Leonida Breżniewa do Stanów Zjednoczonych. On też prowadził długie, tajne rokowania na temat Wietnamu. Nominacja sankcjonuje więc rolę Kissingera w wypracowywaniu kierunków amerykańskiej polityki zagranicznej.

Ale — czy tylko?

Jego poprzednik — William Rogers był postacią nieco tragiczną. Jak przyznał na konferencji prasowej — wyrzucił sobie, iż nie udało mu się wcześniej zakończyć wojny wietnamskiej. Swojego życiowego sukcesu poszukiwał w rozwiązywaniu konfliktu bliskowschodniego. Także bez powodzenia. Przedstawiony przez niego plan, zwany niekiedy „planem Rogersa”, nie doczekał się realizacji. Wraz z jego dymisją, a mówi się, że podpowiedzianą przez prezydenta,

Nixon niejako uwalnia się od przeszłości i łączy z nowym nurtem polityki, którego symbolem stał się Kissinger.

Jest przypuszczalnie i drugi powód, dla którego Nixon dokonał zmiany, 50-letni Kissinger jest bardzo dynamicznym politykiem i dużą indywidualnością. Przepowiada się więc, że będzie działał bardziej samodzielnie. To pozwoliłoby Nixonowi skoncentrować się w większym stopniu na problemach wewnętrznych. Jest to tym bardziej konieczne, że w połowie sierpnia weszła w życie tzw. IV faza programu Nixonów walki z inflacją, polegająca na ograniczeniu wzrostu cen i kontroli płac przy pomocy skomplikowanego systemu przepisów. Tę „IV fazę” powitano w USA niesłuchanie sceptycznie — wyraża się wątpliwość, czy przyniesie jakikolwiek skutek.

Również afery Watergate wymaga, aby prezydent więcej uwagi poświęcał zagadnieniom wewnętrznym.

Z takich to najprawdopodobniej powodów Nixon dokonał zmiany na stanowisku sekretarza stanu, po raz pierwszy w dziejach Stanów Zjednoczonych powierzając tę funkcję człowiekowi, który urodził się poza granicami USA. Kissinger wywodzi się bowiem z rodziny niemieckiej, która w latach trzydziestych uciekła przed prześladowaniami hitlerowskimi.

Wiadomość o nominacji Kissingera niemal zbiegła się z informacją, że prez. Nixon zamierza odbyć swą podróż do zachodniej Europy jeszcze w tym roku. Projekt europejskiego tournée był już kilkakrotnie dyskutowany. Ostatecznie wydzawało się, że może być zrealizowany dopiero wiosną przyszłego roku — w 25 rocznicę NATO. Teraz wymienia się wcześniejszy termin. Zdaniem zachodnich komentatorów — oznacza to, iż Nixon nie będzie jeszcze podejmował kwestii „nowej karty atlantyckiej”, a zechce omówić tylko różne aspekty stosunków USA z Europą zachodnią, nad czym zresztą 11 września w Kopenhadze dyskutować będzie dziewięciu ministrów spraw zagranicznych EWG.

Ostatnie dni przyniosły z Waszyngtonu jeszcze jedną wiadomość — o planowanym zamachu na życie Nixonów, który miał być dokonany w Nowym Orleanie. Prezydent nie odwołał wprawdzie swojego wyjazdu na konwencję or-

ganizacji weteranów wojennych, która tam się odbywała, zrezygnował jednak z przejazdu ulicami miasta. Rzecznik FBI oświadczył, że groźba zamachu była poważna i prowadził się w tej sprawie energiczne śledztwo.

Niektóre gazety amerykańskie piszą, że ujawnienie tej informacji podnosi prestiż Nixonów.

Mimo trwającego lata — toczą się obrady Komitetu Rozbrojeniowego w Genewie. W ub. tygodniu nowy przewodniczący delegacji Polski (jest nim Eugeniusz Wyżner) przedłożył propozycję rozszerzenia problematyki obrad. Dotychczas rokowania genewskie skupiały się na całkowitym zakazie produkcji broni chemicznej oraz wprowadzeniu pełnego zakazu doświadczeń z bronią jądrową. Niestety — Komitet nie poczynił w tych dwóch głównych zagadnieniach zadowolającego postępu. Obecnie, co właśnie podkreślił nasz przedstawiciel, po radziecko-amerykańskim porozumieniu o zapobieganiu wojnie nuklearnej, trudności powinny zostać przełamane. Tym bardziej jest więc uzasadnione, aby rokowania genewskie objęły także kwestie: całkowitej demilitaryzacji dna morskiego, zamrożenia lub redukcji budżetów wojskowych oraz tworzenia stref bezołomowych w różnych rejonach świata.

Polskie propozycje wynikają z krymskich uzgodnień przywódców bratnich partii, którzy opowiedzieli się za uzupełnieniem odprężenia politycznego — militarnym.

Przypomnijmy, że genewskie forum jest obecnie jednym z trzech, na którym toczy się główna batalia o rozbrojenie. Dwa pozostałe to: radziecko-amerykańskie rozmowy SALT oraz zwołana na 30 października do Wiedni wielostronna konferencja w sprawie redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie Środkowej.

Nowa inicjatywa naszego kraju ma na celu rozszerzenie działań antyzbrojeniowych i stworzenia warunków bezpieczeństwa.

Pierwsze echa wskazują na jej życzliwe przyjęcie.

W. SŁAWSKI



### ODGŁOSY

Redaguje zespół: JERZY WAWRZĄK (redaktor naczelny), RYSZARD BINKOWSKI, KONRAD FREJDLICH, ANDRZEJ GRUN (redaktor graficzny), BOGDA MADEJ, ANDRZEJ MAKOWIECKI, CELINA PALUCH (redaktor techniczny), WŁODZIMIERZ STOKOWSKI (zastępca redaktora naczelnego), JERZY WILMAŃSKI, LUCJUSZ WŁODKOWSKI (sekretarz redakcji), MAREK WAWRZKIEWICZ.

Stale współpracują: KAROL BADZIAK, ANDRZEJ F. GRABSKI, WŁODZIMIERZ KRZEMINSKI, EWA NURCZYŃSKA, JANUSZ SKOSKIEWICZ, WITOLD SŁAWSKI.

# CZAS WOLNY WŁÓKNIARZY

JÓZEF PENC

Wśród społecznych problemów życia codziennego dają znać o sobie coraz wyraźniej cały ten kompleks ludzkich spraw, które zwykliśmy kojarzyć sobie z pojęciem wolnego czasu. W obecnych warunkach sfera tego czasu staje się tak samo istotna jak sfera pracy zawodowej. Obie te sfery bowiem, mimo formalnego podziału przez społeczną organizację wytwarzania, stanowią jedność: czas społecznego bytowania. Między nimi istnieje też ścisła współzależność: proces pracy, jego ekonomiczna efektywność są funkcją wielkości i treści czasu wolnego, zaś czas wolny i sposób jego przeżywania nosi zawsze określone piętno charakteru wykonywanej przez człowieka pracy.

Ostatnio, intensywne badania nad czasem wolnym prowadzone są w krajach socjalistycznych a także i u nas. Stanowi to z jednej strony naturalną konsekwencję procesu uprzemysłowienia i urbanizacji, wzrostu zdobyczy socjalnych ludzi pracy, upowszechnienia różnych form kultury, rozrywek, turystyki itp., z drugiej zaś — przejaw poszukiwania takich wzorców kulturalnych i koncepcji wychowawczych, które odpowiadałyby potrzebom rozwoju gospodarki i społecznego awansu ludzi pracy.

Tradycyjnie ujmowanie czasu wolnego jako „obocznego produktu” pracy i stery wyłącznie konsumpcyjnej jest już anachronizmem. Duże znaczenie wolnego czasu w codziennym życiu łatwo sobie uświadomić, jeśli uwzględnimy się specyficzne właściwości okresu, w którym żyjemy oraz podstawowe funkcje czynności, które człowiek w tym czasie wykonuje lub pragnie wykonać. Jeśli na przykład uwzględnimy fakt, że żyjemy w czasach dynamicznego rozwoju nauki i techniki, gwarantującego stały wzrost poziomu życia, w okresie wzmoczonej industrializacji i urbanizacji i związanych z nimi złożonych problemów społecznych, z drugiej strony jeśli weźmiemy pod uwagę, że w wólnym czasie dokonuje się w człowieku regeneracja utraconych w procesie pracy sił fizycznych i duchowych, że wykorzystuje on ten czas na wypoczynek, na konsumpcję kulturalną, na uzupełnienie wiedzy ogólnej i zawodowej, na życie rodzinne i wychowywanie dzieci, na osobiste zainteresowania, na czynny udział w życiu społecznym i politycznym — wówczas nietrudno zauważyć doniosłość tego czasu dla zaspokajania potrzeb jednostki i jej rozwoju, jak również ogólnego rozwoju społeczeństwa.

Mogłoby się wydawać, że w warunkach, kiedy czas poza pracą wynosi 60-70% dziennego funduszu czasu, czas wolny winien być „dobrem” powszechnie dostępnym. W rzeczywistości jednak występuje paradoksalne zjawisko, że ludzie, mając z pozoru bardzo dużo czasu wolnego, faktycznie mają go niewiele lub też nie mają go wcale. Wynika to stąd, że czas nie poświęcony na pracę zawodową, to nie to samo, co czas wolny, a co więcej jest to z reguły czas wypełniony różnymi uciążliwymi i pracochłonnymi czynnościami. Dla wielu osób dzień pracy nie kończy się na pracy w zawodzie zasadniczym; istnieje praca dodatkowa (praca po pracy) w celach zarobkowych, przybierająca różne formy — łączenie etatów, dorywcze zajęcia, praca po godzin-

nych dalsze wewnętrzne różnicowanie. W efekcie istnieją środowiska, dysponujące czasem wolnym poważnie zredukowanym w stosunku do i tak niskiej przeciętnej.

Częściowo zrozumiałe jest to, że mniejszą kwotę czasu wolnego dysponują kobiety, co wynika z tradycyjnego podziału prac domowych. Podobne zjawisko występuje w zasadzie we wszystkich środowiskach. Jednakże te dysproporcje, jakie dało się odnotować w trakcie badań, są szczególnie uderzające. Wśród osób deklarujących posiadanie 2-3 godzin czasu dziennie, kobiety są proporcjonalnie prawie trzykrotnie rzadziej reprezentowane niż mężczyźni — są natomiast niezwykle silnie reprezentowane wśród nie posiadających praktycznie możliwości wypoczynku. Występujący brak czasu rodzi specyficzne zjawisko, jakim jest chroniczny brak snu.

Zjawisko to wynika niewątpliwie ze specyfiki struktury zawodowej załóg przemysłu lekkiego, charakteryzującej się niższym od krajowej poziomu wykształcenia i społeczno-kulturalnym. Powoduje to zachowywanie w życiu rodzinnym pracowników tego przemysłu tradycyjnego podziału zajęć, zbytnio obciążających kobiety aktywne zawodowo. Funkcjonująca do dziś w tym środowisku rola kobiety w rodzinie nie uwzględnia jej roli zawodowej i, jak się okazuje, prawie całkowicie ogranicza możliwości wypoczynku, czy nawet podstawowej rekreacji.

Przy ocenie czasu wolnego jednostki istotną rolę odgrywają względy jakościowe, które nie dadzą się sprowadzić do wycieszenia godzin, które może ona poświęcić na wypoczynek. Oprócz tego, równie ważne jest i to, jak ten czas jest wykorzystywany.

W szeregu badań stwierdzono charakterystyczną prawidłowość wyrażającą się brakiem umiejętności i chęci organizacji czasu wolnego. Należy podkreślić, że wśród objętych ankietą model organizacji wypoczynku zostaje często sprowadzany do najbardziej podstawowych i mało przy tym efektywnych form. Przeciętny pracownik przemysłu lekkiego swój czas wolny spędza przede wszystkim w domu, ograniczając go przy tym do biernego wypoczynku, nie wymagającego wysiłku intelektualnego. 51% wcale, bądź bardzo rzadko (raz na kilka tygodni uczestniczy w formach życia kulturalnego wymagającego wyjścia z domu, np. do kina, teatru). Jedynie około 20 proc. w miarę regularnie (przynajmniej raz w tygodniu) wypoczywa na świeżym powietrzu, uprawia sport, turystykę. W strukturze czasu wolnego zwraca ponadto uwagę zbyt mała ilość czasu poświęcanego na dokształcanie zawodowe i wychowywanie dzieci, a czas poświęcony na oglądanie programów telewizyjnych, wbrew temu co można by oczekiwać, nie jest wcale duży, jeśli zaledwie 17% ankietowanych telewizja pochłania ponad 20 godzin tygodniowo.

Ten stan rzeczy rodzi nawet pewne niebezpieczeństwo dla planowanej reformy czasu pracy, bowiem może on spo-

wodować, że proces skrócenia czasu pracy w minimalnym stopniu wpłynie na wartość wypoczynku, nie zwiększy jej skutków rekreacyjnych. Świadczy o tym deklaracje na temat planowanego sposobu wykorzystania dodatkowego czasu, uzyskanego poprzez skrócenie tygodnia pracy. Pierwszoplanową rolę odgrywają w tych planach — jak to wykazała ankietę — zajęcia domowe oraz dotychczasowe mało aktywne formy wypoczynku. Z deklaracji tych płyną określone wnioski dla polityki społecznej.

Czas wolny spełnia w życiu społecznym szereg różnorodnych wzajemnie przenikających się funkcji. Jest on warunkiem tych wszystkich walorów człowieka jak np. wiedzy ogólnej, kultury, sprawności psychofizycznej, bez których stosowanie nawet najdoskonalszej techniki i najbar-

kiej postępowej technologii i organizacji nie może być w pełni efektywne. Toteż dla społeczeństwa nie może być sprawą obojętną, jakimi treściami jest ten czas wypełniony.

Wykorzystanie tego czasu to, rzecz jasna, przede wszystkim problem jednostki: jej miejsca i roli w życiu społecznym, kultury, stopnia socjalizacji, rozwoju itp. Jednostka więc decyduje o wyborze form jego „spędzania”, kierując się możliwościami oraz przyjętą w danej grupie społecznej hierarchią, wartością i potrzeb, kultywowaną tradycją oraz całą gamą różnych upodobań i indywidualnych skłonności. Wiele z tych form, wobec pojawiających się nowych zja-

wisk i ich upowszechniania, ulega dewaluacji. W związku z tym powstaje konieczność zmiany nawyków i upodobań wielu jednostek, a nawet adaptacji całych grup społecznych do nowych, zmieniających się warunków życia. Wszystko to wymaga od polityki społecznej odpowiedniego sterowania organizacją wolnego czasu, a nawet nauczania ludzi takiego sposobu życia, który służyłby zarówno doskonaleniu ich osobowości, jak i rozwojowi społecznemu i w konsekwencji — wypracowaniu takiego wzorca wykorzystania tego czasu, aby był on podporządkowany nadrzędnemu systemowi wartości, dostosowanemu do potrzeb jednostki i możliwości społeczeństwa.



ZUHDI CAKOLLI — drzeworyt

Listy do Redakcji

## SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

W artykule moim „Tłumacz i jego polscy sympatycy” zamieszczonym w „Odgłosach” z 19 sierpnia 1973 r. nr 33, Redakcja dokonała pewnych skrótów. Byłbym wdzięczny za przytoczenie w tym miesiącu jednego z opuszczonych zdań zawartego w przypisach: Oto ono:

„Informacji o losie księgozbiorów Marii Dąbrowskiej i

Aleksandra Semkowicza udzieliła również P. Halina Natuniewicz, której w tym miejscu składam serdeczne podziękowanie”.

Łączę wyrazy szacunku  
Zygmunt Grosbart

W numerze 33 (na str. 3) naszego pisma zamieściliśmy list p. Izabeli Nagórskiej „Czytelnik, a Wydawnictwo Łódzkie”, zniekształcając w podpiście nazwisko Autorki listu. Za błąd przepraszamy.  
REDAKCJA

## POCZTA LITERACKA

Celestyna z Łodzi. Chyba najlepszy jest wiersz zaczynający się od słów: „Bo najpierw krzykiem głosimy początek nowego...” Najmniej w nim pseudopoetyckiego banalu, może dlatego, że sięgnęła Pani po obrazy i rekwiizyty codzienności. Wszędzie tam natomiast, gdzie operuje Pani tzw. poetycznością, skrzypli to wszystko strasznym banałem. Te konstatacje na temat prze-

mijania, młodości, która umknęła, samotności — są jak gdyby kalką innych wierszy (a były ich setki) na te tematy. To jeszcze za mało.

Marek P. z Łodzi. Pisze Pan: „Słowo dziś to mijanie Prawdy co wnętrza nasze toczy”

Krzyczy, utrudnia oddychanie. Spróbujmy spojrzeć prawdziwie prosto w oczy”. Spójrzmy zatem prawdziwie prosto w oczy. Jakie-takie zry-

mowanie paru słów nie jest poezją. Pisałem już o tym parę razy w tej rubryce. Z Pana trzech wierszy najlepszy jest ten, zatytułowany „Moja ulica”. Nie dlatego wcale, że nie ma rymów, ale dlatego, że wypowiedział Pan w nim jakąś swoją prawdę. W dwu pozostałych natomiast zrymował Pan tylko kilkanaście słów. Niech Pan te trzy wiersze przeanalizuje sobie i zastanowi się nad nimi.

KRYTYK

Bardzo piękne, ale też i bardzo dziwne były moje pierwsze w życiu wakacje szkolne. Był sierpień 1939 r. Zawieziono nas, gromadkę uczniów z różnych pabianickich szkół, do laskiej wsi, o nazwie Utrata. Była tam zaledwie szkołka, a w niej nasza kolonia. W pobliżu budynek przebiegały tory kolejowe. Właśnie przy nich spędzaliśmy całe dni. Pędzili pociągi, po brzegi wypełnione zamaskowanym sprzętem wojennym i wojskiem. Nierzadko pociągi zatrzymywały się. Wtedy biegnęliśmy po wiadra z wodą i napelnialiśmy nimi żołnierskie manierki.

Wieczorami, kolonia rozpalała ognisko. Schodzili się ludzie z całej wsi. Ktoś przygrywał na harmonii albo na organkach. Ale nie były to wesołe ogniska. „Nasza pani” o czymś mówiła. Starsi ocierali łzy. A potem żarliwie śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła”. Wtedy my, maluchy, wkładaliśmy z przejęciem ogromne, zrobione z bibuły czapy ulańskie. I salutowaliśmy...

# PABIANICKI WRZESIEŃ 1939

**K**tórego popołudnia zjawili się nasi rodzice. Chcieli nas zabrać do domu. Kierowniczką krzychała, że siewą panią. Zostałmy. Ale tego samego dnia uciekli z letniska wszystkie rodziny żydowskie. Zżyliśmy się z nimi, bo też przychodzili na nasze ogniska. I razem z nami śpiewali patriotyczne pieśni. A na kolację była zalewajka z koperkiem. Bo piekarnia w Łasku nakarmić musiała wojsko.

Na drugi dzień ktoś nakazał szybko kolonię zlikwidować. Cały dzień „siędziliśmy na walizkach”. Dopiero pod wieczór zalechano kilka pabianickich taksówek i zawiozły nas do domu. I na mojej ulicy działy się rzeczy dziwne. Budowano schrony. Zalepiano pastkami okna. Rozdawano maski gazowe. Miasto szycowało się do obrony.

Do akcji natychmiast włączyła się młodzież. Dopiero co powróciła z kolonii i obozów harcerskich. I sądziła, że to jeszcze jedna wakacyjna przygoda. Głośno i z uśmiechem śpiewała „Wszystko co nasze, Polsce oddamy”.

W mieście wrzało. W mieszkaniu Niemca Klenera przy dawnej ulicy Zachodniej, znaleziono wielki portret Hitlera. U Kailla, właściciela księgarni na rogu Zamkowej i Narutowicza, znaleziono stosy antypolskich książek, nadsyłanych systematycznie z Berlina.

„Gazeta Pabianicka” donosiła o zatargu, jaki zaistniał w fabryce chemicznej. Robotnicy, Polacy zwrócili się do administracji fabryki, aby zwolniła z pracy 10 Niemców, którzy zachowali się niełojalnie wobec państwa polskiego. Ponieważ administracja petycję robotników zlekceważyła, sami wyrzucili prowokatorów. Wówczas dyrekcja na znak protestu fabrykę zamknęła.

W dzień napaści Hitlera na Pocztę Gdańską, odbył się w mieście wielki wiec. Przed magistratem zebrali się tłumy mieszkańców. Padły okrzyki patriotyczne. Przemawiał Władysław Raszpla — sekretarz Klasowych Związków Zawodowych.

1 września spadły na Pabianice pierwsze bomby.

na dalszy rozwój wypadków. Miasto zapelnio się wojskiem. Był to 15 pułk „Wilków”. Dowodził nim płk W. Frączek.

Ostatnie posiedzenie Zarządu Miejskiego odbyło się 5 września. Jego członkowie zdążyli jedynie powołać komitet aprowizacyjny, mający dostarczać miastu żywność. Posiedzenia już nie dokończono. Przyszła wiadomość, że władze wojewódzkie opuściły Łódź. Pabianicka policja pierwsza uciekła z miasta. Nie było też komu prze-

ti Militari. Zginął nad Berlinem w 1942 r.

5 września pułk „Wilków” stoczył na Karolewie krwawą bitwę. Ale najwięcej ofiar poniósł w nocy z 5 na 6 września. Ubezpieczal wycofujące się główne oddziały armii „Łódź”. O północy, gdy 15 pułk opuszczał miasto, na polach Widzewa, Jutrzkowic i Rydzyn dopadły go hitlerowskie czołgi i lotnictwo. Zabici i ciężko ranni żołnierze, podoficerowie i oficerowie 15 pułku „Wilków”, trzy dni leżeli na polach. Okupant

kumenty i zapisywały wszystkie dane bardzo dokładnie do zeszytu, który do dziś znajduje się w kancelarii zarządu cmentarza.

Tylko 16 żołnierzy pochowano w trumnach. Bo tylko na tyle starczyło pieniędzy, ofiarowanych przez mieszkańców Pabianic. Ciała pozostałych owijano w żołnierskie płaszcze, a twarze zakrywano chusteczkami. W dniach, kiedy chowano żołnierzy, było bardzo gorąco. Zduch na cmentarzu był straszny. Inne kobiety także chciały pomóc, jednak nie wytrzymały. Stały więc z daleka, łzami żegnając nieznaną im bohaterów.

Członkowie Hitlerjugend nie odwagali się przyjść na cmentarz. gdzie w każde letnie popołudnie tłumy pabianizan odwiedzały groby żołnierzy. Pamiętam, jak stały zawsze przy nich trzy na czarno ubrane kobiety i rozdawały zdjęcia żołnierskich mogił, wykonane przez p.w. Kina. W zamian za nie, każdy ofiarowywał parę feników. Za te pieniądze kupowano kwiaty. Do dziś w wielu albumach pabianickich rodzin zachowały się te smutne zdjęcia.

6 września o godzinie 9 rano wojska hitlerowskie wkroczyły do Pabianic. Z ich rąk zginął już na drugi dzień 16-letni harcerz Janek Piechota. Wkrótce pojawiło się w mieście Gestapo. Zajęto budynek przy ul. Marińskiej. W końcu września rozpoczęły się aresztowania.

Późnym wieczorem 10 września 1939 roku przywieziono do kaplicy cmentarnej zwłoki dalszych 64 żołnierzy poległych na przedmieściach Pabianic. Trzy kobiety — Bronisława Szymanowska, Maria Rembowa i Józefa Rogowska — samorzutnie zajęły się pogrzebem. Nie oglądając się ani na pomoc, ani na zgodę władz cmentarnych, wybrały żołnierzom najpiękniejszą kwatere. Same kopaly groby, bo mężczyźni opuścili miasto. Od pobliskich mieszkańców pożyczycyły tańki i na nich zwoziły ciała z kaplicy. Przed złożeniem ich do grobów, wyjmowały z mundurów do-

pogadanki dla niemieckich współwięźniarek. Zorganizowała w obozie dwuletnie gimnazjum. Wydała dla swoich uczennic 12 numerów „Zeszytów historycznych”.

Następują dalsze aresztowania, które obejmują działaczy postępowych, nauczycieli, księży, młodzież ze starszych klas gimnazjalnych, osoby noszące nazwiska niemieckie, które nie chciały podpisać „Volkslisty”. Wśród więźniów, zgromadzonych w salce kina oświatowego „Zachęta” przy ul. Kościuszki, znajdują się działacze PPS — Władysław Raszpla i Stanisław Grelus, pracownicy fabryki „Krusche i Ender” — inżynier Lompiński i urzędnik Kwiatkowski.

Więźniów bito i katowano. Szczególnym sadyzmem odznaczali się dwaj miejscowi Niemcy — Georg Schorsch i Adolf Vogiel. Zginęli wtedy: Józef Perugowicz — robotnik, Józef Bandel — kierownik szkoły z pobliskiego Bychlewa i majster tkacki — Jędrzejowski. W lasach więzyńskich zostają rozstrzelani za to, że byli — jak stwierdza niemieckie oskarżenie — „zbyt gorliwymi Polakami i wychowywali młodzież w duchu polskim — hufcowy Zigmunt Kłysz, Władysław Wierzbicki, Kazimierz Mastalarz, Zginęli, bo nie chcieli podpisać „Volkslisty”, Karol Altenberger i Karol Szmít. Wśród 300 aresztowanych i torturowanych w „Zachęcie” a następnie osadzonych na Radogoszczu, znajdowało się wielu wybitnych pedagogów i działaczy harcerskich.

U młodych ludzi rodzi się bunt przeciwko okupantowi. Nie mogą patrzeć, jak giną ich ojcowie, nauczyciele, najbliżsi przyjaciele i koledzy. Samorzutnie zaczynają powstawać w mieście grupy konspiracyjne.

GIZELA  
BARGIELOWA

Zniszczone zostały magazyny fabryczne i rampa na dworcu kolejowym. Na rogu ulicy Piękiej i Świętokrzyskiej runął piętrowy dom. Tego samego dnia naloży terrorystyczne kilkakrotnie nękały miasto. Po południu o godzinie 5, znowu zawyły syreny. Kto mógł chował się do prowizorycznych schronów. Nad miasto nadleciało pięć „messerschmittów”. Do walki z nimi wystartował z polowego, zamaskowanego lotniska na Widzewie tylko jeden myśliwiec! Przegonił Nic coś znad miasta. Jednego z nich trafił. Naszego myśliwca Niemcy dopadli nad pastwiskami koło stawu Lewytyna. Ludzie powychodzili ze schronów. Głośno płakali, widząc beznadziejną walkę polskiego lotnika. Dopiero po wojnie dowiedzieliśmy się, że przyczyniła do armii „Łódź” 71 Dywizja Lotnictwa Myśliwskiego pod dowództwem ppłk. Izyskiego, liczyła tylko 21 samolotów. Eskadra miała bronić Łodzi, Kuluszek, Tomaszowa i Pabianic.

Do miasta napływał zaczęli pierwsi uciekinierzy ze zbombardowanego Wielunia. Opowiadali rzeczy przerażające. Pabianiczan ogarnęła panika. Nie porzucali na razie swoich domów, czekając

każąc kilkudziesięciu tysięcy złotych, jakie znajdowały się w Urzędzie Skarbowym. Były to pieniądze przeznaczone na wypłaty dla robotników z robót publicznych. Nie pozwolono im jednak wypłacać. Setki pabianickich rodzin znalazło się bez środków do życia. Trzeba było organizować dla nich bezpłatne kuchnie. W nocy z 5 na 6 września przyszedł rozkaz, aby mężczyźni w wieku poborowym opuścili miasto i udali się szosą brzezińską w stronę Warszawy. Pabianice tak jak inne miasta polskie, zostały bez opieki i władzy. W szpitalu przy ul. Żeromskiego z grupą ciężko rannych żołnierzy pozostała jedynie sala Bronisława Kasprzakowa.

Opuściła także miasto młodzież harcerska, zorganizowana w hufcach Przystosowania Wojskowego. Na jej czele stanął nauczyciel gimnazjum im. J. Śniadeckiego — Henryk Czekaj. Polegli podczas jednej z bitew. Wielu chłopców nigdy już nie powróciło do swoich domów. Polegli w bojach żołnierskich na wszystkich frontach i potyczkach partyzanckich. Wśród nich znajduje się nazwisko ucznia gimnazjum Zenka Koźłowskiego, bohatera lotnika, odznaczonego Krzyżem Virtu-

nie pozwolił zbliżyć się nawet do konających. Dopiero, gdy ciała ich zaczęły się rozkładać, kazano je zakopać. 206 żołnierzy pochowano w parku, zwanym wówczas Strzelnicą. Polacy nie mieli tam prawa wstępu. A jednak już na drugi dzień cała kwatery tonęła w kwiatkach. Złożyły je matki-Polki. Hitlerowska młodzież zniszczyła groby, nie pozwalając nikomu zbliżyć się do nich. Mimo to, jakieś nieznane ręce składały wiązanki świeżych kwiatów. Dopiero po wyzwoleniu złożono zwłoki do jednej, wspólnej żołnierskiej mogiły na pabianickim cmentarzu.

Późnym wieczorem 10 września 1939 roku przywieziono do kaplicy cmentarnej zwłoki dalszych 64 żołnierzy poległych na przedmieściach Pabianic. Trzy kobiety — Bronisława Szymanowska, Maria Rembowa i Józefa Rogowska — samorzutnie zajęły się pogrzebem. Nie oglądając się ani na pomoc, ani na zgodę władz cmentarnych, wybrały żołnierzom najpiękniejszą kwatere. Same kopaly groby, bo mężczyźni opuścili miasto. Od pobliskich mieszkańców pożyczycyły tańki i na nich zwoziły ciała z kaplicy. Przed złożeniem ich do grobów, wyjmowały z mundurów do-



XAWERY DUNIKOWSKI — Rzeźba.



## POLKA OD CZESKIEGO

Kiedy obok Rozgłośni Polskiego Radia w Łodzi przejeżdża z łoskodem tramwaj, w studiach przerywa się pracę. Hałas, przenoszony drganiem ziemi rejestrują mikrofony, wprowadzając na przykład do słuchowiska rozgrywanego w bezdźwięcznej przestrzeni kos-

micznej. efekty niezbyt zgodne z intencjami reżysera.

Kiedy pod kołosem baptystów w Londynie, świątynia, w której mieszczą się stałe studia nagraniowe znanej firmy płytowej „Decca”, przejeżdża w tunelu metro — obsługa dźwięku wygasza czerwone sygnały gotowości do pracy. I tam komunikacja jest intruzem, którego nie znośzą precyzyjne urządzenia rejestrujące dźwięk.

O swojej pracy w Londynie opowiedziała nam kilka dni temu Teresa Kubiak. Niedawno brała udział w nagraniu na płytę „Mszy Glagolskiej” czeskiego kompozytora — Leona Janaczka. Obok talentu wokalnego, jaki solistka łódzkiego Teatru Wielkiego ujawniała już na scenie Metropolitan Opera Carnegie Hall, Covent Garden Staatsoper w Wiedniu — że wyliczymy tylko kilka — dała się poznać Teresa Kubiak także jako talent lingwistyczny. Ponieważ „Msze Glagolskie” nagrały w języku oryginalnym,

Polka z racji słowiańskiego pochodzenia, awansowała na głównego rzeczoznawcę czeskiego. Dodajmy — nie bez podstaw. Przed wyjazdem do Londynu, Teresa Kubiak korzystała z fachowych językowych porad.

W intensywnym eksporcie polskiej kultury muzycznej zaangażowany jest także małżonek pani Teresy — wiolonczelista Janusz Kubiak. Szczególnie chlubnie dało się poznać muzyce małżeństwo w Austrii. Po wiedeńskim wykonaniu „arii Elzy w Lohengnie” Wagnera, owacje publiczności wywołały Teresę Kubiak aż 22 razy (!) przed kurtyną.

Janusz Kubiak wziął udział w dorocznym Festiwalu Muzycznym w rodzinnym mieście Mozarta i Karajana — Salzburgu. Tam też, jako koncertmistrz orkiestry Salzburger Solisten, dokonał szeregu nagrań dla radia austriackiego.

MARIA HOFFMANN

## NIE ODPOWIEDZIELI NA NASZĄ KRYTYKĘ

Na przestrzeni roku zamieszciliśmy na łamach „Odgłosów” szereg artykułów i listów naszych Czytelników ujawniających sporo negatywnych zjawisk, będących smutnym przykładem złego funkcjonowania niektórych urzędów i instytucji.

Mimo upływu czasu, przewidzianego na odpowiedź w sprawie krytyki prasowej, zainicjowane (chyba?) urzędy nie ustosunkowały się do podniesionych przez nas spraw. Rozumiemy to, jako lekceważenie słusznej krytyki społecznej. A na to zgodzić się nie można.

O ile nam wiadomo, Kodeks Postępowania Administracyjnego nie został anulowany, przeto dla porządku i gwoli odświeżenia pamięci zwracamy uwagę na

odpowiedzieli na nasze artykuły krytyczne:

MINISTERSTWO KOMUNIKACJI:

Na artykuł, zamieszczony w nr 36 „Odgłosów” z dnia 3 IX 1972 pt. „Koncert dla głuchych”. Poza tym nie udzielił informacji nacelnik oddziału budynków PKP o przyszłości dworców łódzkich.

Na artykuł, zamieszczony w nr 47 naszego pisma z dnia 19 XI 1972 pt. „Podróż do kresu obojętności”.

DYREKCJA PKS w ŁODZI, PKS w LUBLINIE I DOKP w LUBLINIE.

Na artykuł pt. „Pekaesem przez Polskę” — „Odgłosy” nr 17 z dnia 29 IV 73.

DYREKCJA MPK w ŁODZI na list naszego Czytelnika, w którym wskazuje on na niewłaściwe zachowanie się konduktora w tramwaju linii „46” — „Odgłosy” nr 17 z dnia 29 IV 1973 („MPK nr 2026/73” — str. 3).



CHESTERTON

Powieści Gilberta K. Chestertona pełne są fantastycznych ekstrawagancji, satyrycznych alegorii i polemicznych wycieczek - tak, że dziś...
Człowiek, który był czwartkiem jest przewrotną powieścią o klubie anarchistów. I to byłoby wszystko, co można o tej powieści powiedzieć.

Gilbert K. Chesterton „Człowiek, który był czwartkiem”, Wyd. PAX, cena 20 zł.

KOPERNIK W POEZJI

Doświadczenia tzw. rynku czytelniczego dowodzą, że wśród książek poetyckich szczególnym wzięciem cieszą się antologie. Jest ich zresztą sporo na różne tematy. Nie więc dziwnego, że w Roku Kopernikowskim nie zabrakło także antologii poetyckiej, poświęconej wielkiemu astronomowi.

J. WIL.

„Stoneczna kantata” wiersze poświęcone Mikołajowi Kopernikowi, Wyd. „Pojezierze”, cena 40 zł.

PAMIĘTNIK MORSKIEJ PODRÓŻY

Jerzy Stefan Stawiński znany jest jako prozak, scenarzysta i reżyser filmowy. Kilka jego opowiadań zostało wykrzystanych jako scenariusze tak znanych filmów jak „Kanał” czy „Zewate szczecińskie”.
Nowy utwór J. S. Stawińskiego „Pamiętnik z trzech mórz i jednego oceanu” to bezpretensjonalna opowieść o przygodach grupy pasażerów polskiego frachtowca odbywającego rejs na trasie Gdańsk - Dunkierka - Lizbona - Bejrut - Gdąnsk.

Jerzy Stefan Stawiński - „Pamiętnik z trzech mórz i jednego oceanu”, Czytelnik 1973.

MÓJ WŁASNY ŚWIAT

Cały kraj pozostaje pod wrażeniem ogromnego sukcesu kapitana Krzysztofa Baranowskiego. Wspaniały wyczyn naszego samotnego żeglarza odbił się również głośnym echem i poza granicami Polski. Wszyscy oczekują teraz na relację z tej niezwyklej podróży.

Robin Knox-Johnston - „Mój własny świat”, Wyd. Morskie.



Tłumaczyła: Urszula Łada-Zabłocka (14)

Nigdy jeszcze nie pracowało mi się tak dobrze. Co za ulga; czulam się nagle ważna. Nie jestem już nikim! Jestem dziewczyną, prawdziwą dziewczyną!
Nupuściłam wody do wanny i weszłam ostrożnie. Nie wolno mi się pośliznąć. Nie wolno złać nogi. Kilka lat temu przewróciłam się i złamalam nogę. Nie zniósłabym tego, żeby mi się to miało teraz przytrafić.

- A co chodzi? - spytał dziadek. Rose-ann mnie nienawidziła. Ale nie sądziłam, że aż tak bardzo.
- Prowadzisz Sleenę do parku? - pytała.
- Do diabła! - wykrzyknął dziadek.
- Do diabła, zaprowadzisz czy do diabła, nie zaprowadzisz? - nalegała Rose-ann.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Co to powiedział do mnie Gordon ostatniego wieczoru? „Och, moja najdroższa” - powiedział.
- Och, mój ukochany! - wykrzyknęłam. - Jestem niewidoma. Nie mogę przyjść do ciebie. - Zaczęłam płakać. Nie krzyczałam, tylko płakałam.
Po chwili uchyliłam drzwi. Przeszłam płakać. Otworzyłam szerzej drzwi i uważnie nasłuchiwałam.

Dalszy ciąg nastąpi



Pościg (5)

- Czym mogę panom służyć? - spytał ów sławy mężczyzna. Sierżant Salvatore bardzo ogólnie wyluszczył cel tej wizyty.
- Senior Ricorde? Dargelle? Tutaj takiego nie ma - powiedział sędziwy portier wskazując na bar. - Może zatrzymał się w bungalowie. Kierownik motelu może panom pokazać książkę, w której rejestrujemy przyjeżdżających gości.

tuż przed nosem mignął im czerwony sportowy wóz. Pędził z szybkością 150 kilometrów na godzinę w kierunku rzeki. A za rzeką była Argentyna...
Sportowy samochód i ścigający go wóz policyjny przebyli odległość dwóch kilometrów, dzielących motel od rzeki, w tempie około 200 kilometrów na godzinę. Policjanci doskonale wiedzieli, że gdy przestępca opuści Paragwaj - zniknie, być może na zawsze.
Sportowy ford wpada na zakręt, zbaczając do przystani. Agenci policji są tuż za nim, jeszcze jeden zakręt i auto staje, jak wryte. Pierwszy wyskakuje z wozu sierżant Salvatore i podbiega do ściganego fonda. Jest pusty, drzewiczki otwarte, kierowcy ani śladu.





## Dalszy ciąg ze str. 5

Co tydzień z bazy lotniczej Charleston, w Południowej Karolinie, odlatuje do Ameryki Łacinińskiej samolot transportowy C-141, który przewozi sprzęt techniczny. Teraz właśnie jest rozładowywany w międzynarodowym porcie lotniczym w Asuncion. Ale ten gigantyczny samolot odrzutowy musi stąd wylecieć w po-

łudnie i opóźnienie jego startu jest wykluczone. Palmer ma więc do dyspozycji osiem godzin i w tym czasie musi dostarczyć Ricordea na pokład samolotu.

Oznaczonej czas nadszedł i... minął. Co stało na drodze zrealizowania tego zamierzenia?

Palmer rzeczywiście natrafił na nieprzewidzianą przeszkodę. Kiedy osiągnięto uzgodnienie w sprawie dyskretnego

przewiezienia Ricordea na lotnisko, nieoczekiwanie interweniował ambasador amerykański w Paragwaju, który zażądał wstrzymania tej „przesyłki”. Ambasador od początku sprzeciwiał się jakimkolwiek nieoficjalnemu porozumieniu między Palmerem i Bestardem, ponieważ jakkolwiek tajna umowa, dotycząca sprawy gangstera, mogłaby naruszyć dyplomatyczne „status quo”.

Po gorącym sporze, jaki rozgorzał tego dnia, ambasador polecił przerwać rozmowy z Bestardem. Następnie, żeby zabezpieczyć sobie panowanie nad sytuacją, zabronił Palmerowi korzystania ze środków łączności ambasady amerykańskiej.

Do rana następnego dnia z tej doskonałej okazji pozostało tylko wspomnienie. Zaniepokojeni urzędnicy pośpieszyli uprzedzić prezydenta Paragwaju

– Stressnera, że ekstradycja Ricordea może postawić w kłopotliwej sytuacji Paragwaj i jego koła rządzące. Stressner zdecydował więc, że problem wydania przestępcy władzom amerykańskim powinien rozstrzygnąć sąd paragwajski zgodnie z ustaloną procedurą.

W maju sekretarz stanu USA, Rogers, podpisał oficjalną prośbę o wydanie Ricordea i przedstawił rządowi paragwajskiemu stanowisko USA w tej sprawie. Jednakże po blisko ośmiomiesięcznym śledztwie umiejętnie sterowanym zza kulisy, sąd paragwajski uznał, że Ricorde nie podlega ekstradycji.

Podczas gdy Ricorde spędzał czas w więzieniu na malowaniu krajobrazów swoich rodzinnych stron i goszczeniu reporterów, głosząc o swej niewinności, policja amerykańska wciąż jeszcze rozwiązywała ta-

mięglówkę. Skonfiskowano 100 tysięcy dolarów, które złożył Ricorde w bankach Szwajcarii i Nowego Jorku. Z zeznań aresztowanych współpracowników gangstera wynikało, że dyrektora Banku Chińskiego pomogli mu złożyć miliony dolarów na tajne konta bankowe w Singapurze.

Dyplomatyczna presja Stanów Zjednoczonych o ekstradycję przestępcy przedłużała się w nieskończoność.

Władze amerykańskie straciły wreszcie cierpliwość. Wiosną 1972 roku nie udzielono Paragwajowi ani kredytów, ani pomocy wojskowej. We wrześniu prezydent Nixon, który miał już dość manewrów Paragwaju w sprawie Ricordea, skierował do Stressnera list utrzymany w ostrym tonie. To twarde stanowisko wywołało pożądany skutek: najwyższy sąd parag-

wajski postanowił, że Ricorde może być wydany władzom amerykańskim.

Ledwie zamknęły się za Ricordem drzwi federalnego więzienia w Nowym Jorku, do agentów służby celnej USA dotarła informacja, że handlarze narkotykami są gotowi zapłacić bajonką sumę każdemu, kto tylko pomoże mu uciec z więzienia.

W ostatnim dniu procesu Ricorde, który cały czas udawał niewiniątka, broił się sam. Ale też i sam tak misternie zaplątał się we własnych kłamstwach, że sędziom przysięgłym wystarczyło zaledwie paru godzin, by udowodnić mu winę i wydać wyrok skazujący. Czy w ten sposób zlikwidowano też działalność syndykatu groźnych przestępców – jeszcze nie wiadomo.

J. CZECH

# PKS-em DO UNIEJOWA

## Dalszy ciąg ze str. 1

gólna wymiana zdań, gdzie kto winien „dziec”, a że tłok był spory, na deliberacjach się skończyło. Dyskusje mają jednak to do siebie, że człowiek ciekaw i uważny, o umyśle chłonny a gętkim, zawsze czegoś nowego się dowie. I tak dowiedziałem się z dyskusji, toczonych w autobusie, bardzo wiele nadzwyczaj interesujących rzeczy o przedkach moich współwzrosty podróży. Człowiek człowieka nie pozna, póki z nim beczki soli nie zje – mówi ludowa mądrość. Atoli proponuję do księgi przysłów nowe hasło: człowiek człowieka pozna w PKS-ie.

Nie wszystko dobrze się kończy, co się pięknie zaczyna. Kilka kilometrów przed Aleksandrowem autobus stanął. Kierowca wysiadł, zaszedł go od przodu, kucnął, zajrzał, zaklął szpetnie i oświadczył, że coś tam pekiło i że dalej nie pojedziemy, że on musi jechać po wóz zastępczy do bazy łódzkiej. Coś zatrzymał i pojechał. A my wszyscy, pasażerowie pośpiesznego autobusu, wysiedliśmy i zalegli w rowie. Konduktorka ze stołkiem spokojem zajęła się konsumpcją darów bożych. Śladem pospołu z innymi w rowie i jąłem podziwiać Naturę.

Tymczasem przejechało mimo nas kilka autobusów do Turku, do Poddebic, do innych „jścowości”, leżących na trasie naszej podróży. Kilka osób kiwało rękami, ale autobusy nie zatrzymały się, i słusznie, bo przecież nie było nigdzie w pobliżu przystanku, nawet takiego na życzenie, a kiwały przecież osoby cywilne, czyli postronne, czyli nieupoważnione do zatrzymywania. Ja nie kiwałem, ale za to podszedłem do konduktorki i za-

pytałem, czy ona nie mogłaby pokiwac na te autobusy, bo ona nie jest osobą cywilną i że gdyby jej kiwała i zatrzymała, to część podróżnych mogłaby się zabrać z rowu, bo są tacy, co nie jadą do Poznania, tylko bliżej. Konduktorka odpowiedziała mi (głośno i z nerwem), że ona co do kiwania nie ma dyspozycji z bazy i że na własną rękę kiwać nie może. Wstydząc się swej ignorancji w przepisach, odszedłem do rowu. Konduktorka rzuciła za mną (impulsywnie) – Madrała!

Mijały godziny. Konduktorka spała w pustym pośpiesznym autobusie. W rowie darło się pięcioro małych dzieci i denerwowali się pasażerowie. Kilka osób wróciło tramwajem do Łodzi (klnąc). Ja wyszedłem z rowu. Podniosłem rękę i tak stałem na poboczu. Po 15 minutach zatrzymał się Wartburg.

– Dokąd?  
– Do Uniejowa, jeśli pan tak uprzejmy.  
– Wsiadaj pan. Zepsuł się?  
– Tak.  
– To poznański wóz. Żeby dał z bazy łódzkiej, trzeba zgody dyrektora. Ja wiem, bo ja pracuję w pekaesach.  
– Aha!

W Uniejowie byłem po 22. Kosztowało mnie to 50 zł. Rachunek prosty, samo dodawanie: bilet na pośpieszny autobus – 24 zł plus 50 zł. Razem 74 zł. Jechałem cztery godziny i czterdzieści minut. Podróż kształca.

## Raport 2

Zamek w Uniejowie bardzo przepiękny. I park bardzo przepiękny i mostek przez rzekę zbudowano. I Uniejów od strony rzeki ładnie wygląda. Powiem więcej – wygląda malowniczo. Atoli za zamkiem,

gdzie są bardzo przepiękne dancingi, w głębi parku bardzo przepięknego zbudowano Pawilony Letnie – „Zbyszek” i „Jagienka”, i Pawilon z Restauracją, i Kawiarnią, i Kółtownią do c.o. Przed Kółtownią haldy koksu – bardzo przepiękne, w środku parku. No to co, że w środku parku? Koks jest potrzebny do kotłowni, żeby była ciepła woda w umywalni „Damskiej” i umywalni „Męskiej”. A piwnice nie są potrzebne, bo to są Pawilony, czyli architektura bez piwnic. Zresztą one są letnie, te Pawilony oczywiście.

Dostałem pokój jednoosobowy w „Jagience”, ale nie jestem sam. Wszyscy mieszkańcy „Jagienki” są ze mną. I para, która w sąsiednim pokoju pławi się w miłosnych westchnieniach, i grubas, który piętro niżej chrapie, i dwie panienki z pokoju naprzeciwko z tranzystorem, i biesiadnicy z drugiej końca korytarza, i facet, co wrócił z dancingu w pokoju vis a vis schodów i... wszyscy są ze mną, a ja z nimi, bo łożko moje skrzypi niemilosłernie przy każdym ruchu. A ponieważ jest sierpniowy parny wieczór, więc okno mam otwarte i są przez to okno z mną wszyscy mieszkańcy stojącego na przeciwko „Zbyszka”. I przez swoje otwarte okno wyraźnie, jak się w „Zbyszku” pewna pani rozbiera i j... pewien pan się męczy, przewieszony przez parapet okna i jeszcze inne rzeczy widziałem, ale zmilczę, bo nie chcę gorszyć. A okien nie można zasłonić, bo gdyby je zasłonił – to by się wszyscy podusił.

I dobrze się człowiekowi wczasuje w uniejowskich Pawilonach Letnich. I architektura Pawilonów Letnich nowoczesna i funkcjonalna, a także bardzo estetyczna. Zbudowana zaś jest w stylu betonowym, przesłownie zaprojektowana i wybudowana w środku pięknego parku, niedaleko zamku... z gotyckiej cegły. I rzeka tam cichnie do akompaniamentu „Zbyszku” i „Jagienki”, bo gdzieś tam zaneczyszczają ją permanentnie i dokumentnie. I tylko park gwarzy cichutko. Ale słyhać go tylko o świecie, gdy mieszkańcy „Jagienki” i „Zbyszka” zasną snem spr-

wiedliwych. Bo w nocy park (nieoświecony) rozbrzmiewa rykiem, piśkiem, wrzaskiem, łaciną i mową wiązana i brzękiem tłuczonego szkła i odgłosami o ijanych „patyków”. Lono Natury wczasowicz butnie depcze...

## Raport 3

Z Uniejowa do Łodzi wróciłem (odważny jestem jednak) autobusem ale nie pośpiesznym, a zwykłym. Bez sia-

tek na bagaż i z mniejszą ilością miejsc siedzących. Był tłok. Ludzie mieli bagaże i nie mieli ich gdzie położyć i był w związku z tym jeszcze większy tłok. Ale autobus się nie zepsuł. Tylko jedna pani płakała, bo ją podeptali. A druga pani mówiła (też łkając), że coś tam miała w torebce i że już tego czegoś nie ma. A dojechał do Łodzi autobus tylko z 40-minutowym opóźnieniem, ale to był zwykły autobus, więc i tak mu się to o-

placało. Podróże kształca, o kształca.

## Zakończenie

Wysłałem pocztą bilety do „Pekaesu” – ciekawe, jak długo będzie trwał zwracanie pieniędzy. Ja mam czas, ja poczekam. A o przebiegu zwracania pieniędzy powiadomię.

ANDRZEJ GRUN



LESZEK RÓZGA – „Katarzyniarz” (grafika).

bieta, okładając kijaszkiem zad krowy.

Prezes szybko kończył, oznajmiając, że GS czuje wielkie zobowiązania, ma plany na przyszłość oraz krzycząc „niech żyje”.

Brawa.

Dyrektor udzielił głosu przedstawicielowi powiatu. Ten mówił krótko. Ze względu na imieniu i liczy, iż w obliczu wzrostu stopy i konsumpcji, obroty też pójdą w górę, czego wszystkim serdecznie życzy. Pośród braw rozległo się westchnienie, że „...astwo drogie”.

Na estradę weszły dwie dziewczynki, wręczyły prezosi i przedstawicielowi powiatu kwiatki, po czym wygłosiły okolicznościowy wierszyk, którego fragmenty odnotowałem.

(...) Żniwa tego roku piękne są i huczne, bo sieje się wszędzie te nawozy sztuczne (...)  
Po powiecie całym dziś sława się niesie o naszym geesie i dzielnym prezosi (...)

Oficjele zesłali z estrady i siedli przy kapslowanych butelkach z sodówką. Bitowcy rozstawili nogi, zakolysali się w biodrach i zagrall „Sto lat”.

— Do diabła, czy oni powartowali — syknął ze zgorzaniem przedstawiciel powiatu — przecież to dziś niemodne!

Dyrektor wskoczył na estradę i dał bitowcom cynk do zmiany repertuaru.

Popyłyły weselne kawałki, dzieci tańczyły w kółeczku i parami, przy stołach omawiano wystąpienie prezosa. Atmosfera była oficjalnie sztywona.

Wszelako po pół godzinie dyrektor szkoły przy pomocy strażaków oczyścił salę z dzieci i nieproszonego gości. Strażacy stanęli w wejściu i sprzedawali bilety. Rozpoczął pracę usytuowany w wozowni magazynek. Wymieniano butelki kapslowane na otwarte, serwowano dzwonka śledziwyte. Nabywcy biletów prywatnie oczili osiągnięcia GS, przedstawicieli władz zaś bankietowo.

Atmosfera podnosiła się. Wznoszono toasty pt. „Zdrowie pań po raz pierwszy”, lecz zawsze wzrok toastujących skierowany był na pre-

zosa. Serdeczność jawiła się w ludzkich twarzach. Pano wie stali się tkliwi, każdy czuł się doktorem i każdy pragnął opatrzeć zranionego biust maszynistki z GS. Aktywista średniorolny tak się rozrzewił, że zaproponował wnieść zdrowie księdza proboszcza! Prezes zaprotestował, oświadczył, że proboszcz swoją postawą obniża poziom obrotów w gospodzie „Pod Krukiem”. Ktoś złośliwy dodał, że nie przeszkadza mu to w przerabianiu brewiarza z gospodynią.

Rozpoczęły się tańce. Chcąc nie chcąc, musiałem w nich uczestniczyć. Nie żałowałem, albowiem w trakcie wysłuchiwałem wielu lokal-

nych anegdot. Były przańse, przeto nie powtarzam.

Widziałem wiele zabawnych scen.

Prezes Kółka Rolniczego demonstrował pracę ciągnika, znakomicie naśladując jego warkot, ale przy skręceniu w lewo stracił ze stołu butelkę.

Zootechnik usiłował pogłębować przedstawienie księgowej teorii zachowania gatunków, ale został spoliczkowany.

Prezes GS wbił widelec w stół i stwierdził, że jego firma tak mocno stoi, jak ten widelec...

Potem obrazy zszarzały. Atmosfera stała się gorącą. Kłębły spoconych ciał gibały się w zaduchu i kurzu, popiskiwały dziewczynki, na ścia-

nach skręcały się bibułki, listki brzoź i spadały z chrzęstem na głowy tańczących.

Wielec znudzony udałem się na kwatere do dyrektora szkoły. O północy zbudziły mnie dźwięki narodowych pieśni, takich jak: „Góralu, czy ci nie żal”, „Czerwony pas” oraz „Sza dzieweczka”. Wyjrzałem przez okno i w nikłym świetle latarni ujrzałem wozy upchane wesolymi grupami dorosłych ludzi. Byli to uczestnicy bankietu, rożnożeni do domów specjalnie wyznaczonymi podwodami...

RYSZARD BINKOWSKI





# ODGŁOSY

MAGAZYN WAKACYJNY **Nr 8**

OD REDAKCJI:

Wakacje – niestety – dobiegły końca. Żegnamy się więc z Czytelnikami „Wakacyjnego Magazynu”. Nie obiecujemy, że „Magazyn” będzie się ukazywał ponownie za rok. Mamy jednak dla naszych Czytelników inną niespodziankę. Nie tylko na jesień zresztą. Ale o tym przy innej okazji i na lamach dużych „Odgłosów”.

## BRULION

Jan Czarny, który jest znany z niepospolitej siły fizycznej, pewnego dnia usłyszał pukanie do swoich drzwi. To pukala jedna z żon pisarzy łódzkich.

– Panie Janku, czy pan jest w domu?

– A o co chodzi, to zależy od tego, o co chodzi.

– Mnie się drzwi zacięły, czy nie mógłby pan mi pomóc otworzyć.

– Samochodowy?  
– Tak, ale w Rzymie – mówi pisarz.

Józef Pilarski, aktor łódzki, znany po wojnie, jak wielu krytyków twierdziło, przede wszystkim z „Brygady szlifierza Karhana”, na krótko przed śmiercią całymi godzinami lu-

Stanisław Grochowiak znany jest z tego, że niechętnie drukuje łódzkich pisarzy. Pewien łódzki pisarz przyjeżdża do niego, siedzi skromnie z drugiej strony biurka i czeka na decyzję, czy świetny autor wydrukuje go w „Kulturze”.

Grochowiak podnosi swoją sceptyczną głowę.

– Mistrzu – mówi do łodzianina.

– O, bardzo dziękuję – uciekł się łodzianin. – To więcej niż druk.

Roman Sliwnik, poeta, który padał wielokrotnie ofiarą tragicznych pomyłek, kiedyś miał wieczór autorski i między innymi ja też brałem udział. Było to na Starym Mieście. Strona Barsa.

Idzie Roman Sliwnik i widzę, że coś mu zwisa z rękawów marynarki.

– Co jest? – pytam. – Wieczór autorski niedługo się zaczyna.

– Zaczyna się, a ja nie mam spinek – mówi i pokazuje mi zwisające rękawy koszuli.

– To fatalnie – mówię.

– Gorzej niż fatalnie – mówi. – Może odwołać wieczór autorski?

– Faktycznie będą ci zwisać mankiety koszuli, to straszne.

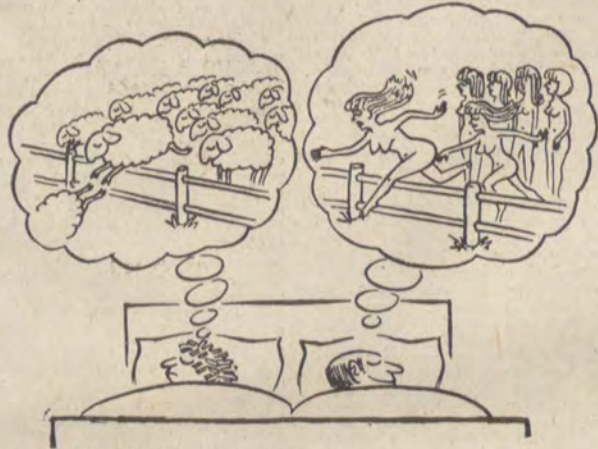
– Co robić? – pyta.

– No, cóż – mówię – kupić spinki.

– Nie zdążę, wieczór autorski się zaczyna prawie zaraz, zaraz jest siódma.

– Wiesz, co zrobić? Trzymaj ręce pod stołem, albo lepiej nie zwracaj na to uwagi, to drobnostka.

I faktycznie. Roman Sliwnik czytał swoje wiersze i rękawy były bez spinek. Zwisały ostentacyjnie. Wzięto tę



Pisarz wyszedł i poszedł przed drzwi żony pisarza, której drzwi się zacięły. Jan Czarny zmierzył okiem drzwi, skulił się i zaatakował drzwi. Drzwi pod wpływem uderzenia trzasnęły i wyskoczyły.

– Świetnie – zawołała żona pisarza łódzkiego.

– No, widzi pani – powiedział Jan Czarny. – Trzeba umieć otworzyć.

Spotykam znakomitego pisarza historycznego, Władysława Rymkiewicza, na Piotrkowskiej. Pisarz kuleje na obie nogi i podpierają się aluminiowymi kulami.

– Panie Władysławie, co się stało?

– Wypadek samochodowy?

bil sobie spacerować po Placu Pionierów na Bałutach, a szczególnie miał ulubioną ławeczkę zaraz przy starym Zydomskim Cmentarzu, po którym ani śladu nie ma już dzisiaj, a nawet nie ma napisu, że był tu kiedyś cmentarz. Pilarski siedział na ławeczce i rozmawiał z ludźmi. Często go widziałem rozmawiającego z prostym ludem. Ponieważ jednak rozmawiał ze zbyt wieloma ludźmi, nigdy nie podchodziłem do niego, chociaż z dawnej kawiarni kierownika Fuchsa znałem go osobiście.

Któregoś dnia Józef Pilarski umarł.

Pomyślałem, że ta ławeczka na Placu Pionierów, pod koniec życia była dla niego bardziej sceną niż scena Teatru Nowego.

postawę za programową ekstrawagancję.

Pewien Staruszek podniósł dwa palce.

– Panowie tutaj zebrani, którzy wiersze słyszałem, którzy tak ładnie czytali, przypominają futurystów włoskich; oni, gdy mieli wieczory autorskie, to też byli tacy nonszalancy, oni głosili programową swobodę.

– Tak jest – powiedział Roman Sliwnik, wymachując rękawami bez spinek – szkoła futurystyczna obywateli się bez pewnych rygorów tradycyjnych, tak jak ja bez spinek.

– Tak jest – powiedział Roman Sliwnik, wymachując rękawami bez spinek – szkoła futurystyczna obywateli się bez pewnych rygorów tradycyjnych, tak jak ja bez spinek.

– Tak jest – powiedział Roman Sliwnik, wymachując rękawami bez spinek – szkoła futurystyczna obywateli się bez pewnych rygorów tradycyjnych, tak jak ja bez spinek.

– Tak jest – powiedział Roman Sliwnik, wymachując rękawami bez spinek – szkoła futurystyczna obywateli się bez pewnych rygorów tradycyjnych, tak jak ja bez spinek.

– Tak jest – powiedział Roman Sliwnik, wymachując rękawami bez spinek – szkoła futurystyczna obywateli się bez pewnych rygorów tradycyjnych, tak jak ja bez spinek.

– Tak jest – powiedział Roman Sliwnik, wymachując rękawami bez spinek – szkoła futurystyczna obywateli się bez pewnych rygorów tradycyjnych, tak jak ja bez spinek.

JERZY WALENCZYK

## ŁAŃCUT

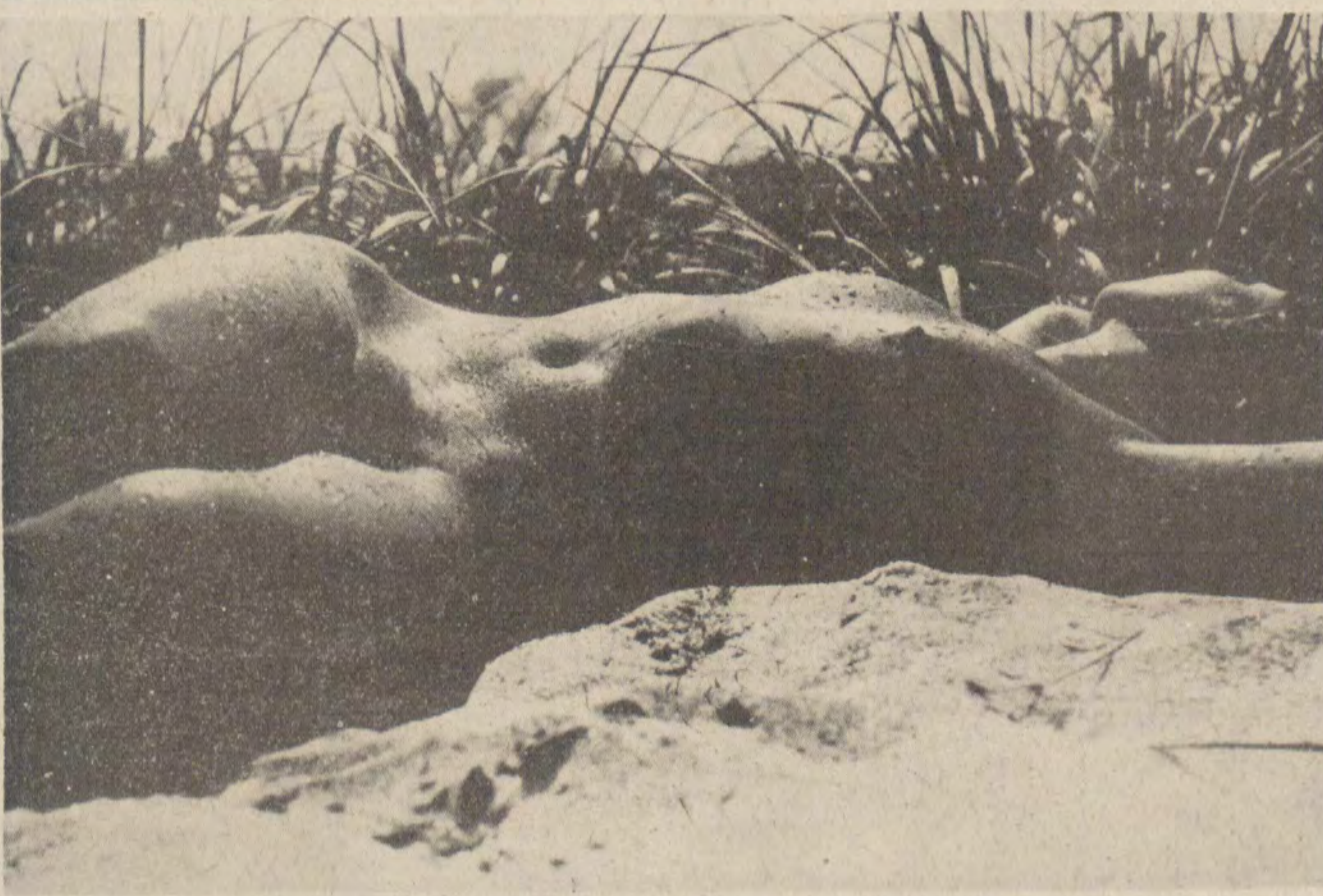
Wędrując po ziemi rzeszowskiej wprost nie sposób ominąć Zamku Łańcuckiego, leżącego na ruchliwym szlaku turystycznym prowadzącym w Bieszczady. Jego dzieje sięgają połowy XIV wieku, kiedy to właścicielem miasta był Otton z Pilczy, którego córka poślubiła w 1417 roku Władysława Jagiełłę. Jeśli się więc uprzeć, można się dopatrzeć związków między Łańcutem a... Łodzią.

Druga wojna światowa oszczędziła ten piękny zabytek, choć nie oszczędziła zgromadzonych

w nim zbiorów. W lipcu 1944 roku Alfred Potocki, uciekając wraz z hitlerowcami za granicę, zdołał wywieźć z Łańcuta 11 wagonów najcenniejszych dzieł sztuki. W parę dni później 1 sierpnia, miasto zostało wyzwolone, a zamek uznany za obiekt muzealny.

Obecna (bądź czwarta od XIV wieku) wersja Zamku zbudowana jest w stylu wczesnego baroku. Jest to jeden z najpiękniejszych obiektów w Polsce w tym stylu. W Zamku znajduje się również jedyny w Polsce księgozbiór pomagnacki, zawierający kilkanaście tysięcy woluminów, w tym zbiory muzykallów, zbiory graficzne i kartograficzne oraz stare rękopisy.

Niezabytkowa część palacu mieści hotel turystyczny.





NASZA RADA: – Nie martw się!  
Za rok znów będą wakacje!

## POWIĘKSZENIA

### Inspiracja

W swoim czasie w „Głosie Robotniczym” ukazywał się felieton pod tytułem „Zwyczaj i obyczaj”. Wkrótce potem p. Kasp. z „Życia Warszawy” zaczął pisywać felietony pod takim hasłem. Od paru lat w „Karuzeli” ukazują się felietony pod tytułem „Prosto w oczy”. Od jakiegoś czasu w „Życiu Warszawy” spotykamy felietony p. Kasp. sygnowane hasłem „Prosto w oczy”.

Dla p. Kasp. z „Życia Warszawy” mamy dalsze propozycje. W „Odgłosach” na przykład są cykle: „Lewym okiem”, „Zdarzenia i zwierzenia” – w „Expressie” jest „Kronika obyczajów”... Brac i przebrac!

### Pomysłowi!

Wytwórnia kosmetyków „Miraculum” wypuściła na rynek nowy rodzaj kremu i wody kwiatowej pod nazwą „Pani Walewska”. Bardzo ładnie – mamy nadzieję że seria historyczna na tym się nie skończy.

Na przykład żyłki „Silver” można nazwać „Henryk Brdaty”, kostiumy kąpielowe – „Wanda, co nie chciała Niemca”, a trujące środki na insekty „Krótowa Bona”...

### A jednak sport

W Warszawie rozpoczyna się proces zawodników tzw. brydża sportowego, którzy uprawiali przemysł. Przez całe lata urwały w świecie sportowym spory, czy brydż należy zaliczyć do sportu, czy nie...

Teraz już nie ma żadnej wątpliwości.

### Drob

„Złodziej drobiu pod kluczem” głosi tytuł notatki w „Expressie”. Z tekstu wynika, że „złodziej drobiu” ukradł m. in. i świnię, 53 króliki i dwa rowery.

Na świnię pewno wolali „taś, taś”, na króliki „cip, cip”, ale jak, u licha, wolali na rowery?

### EWENEMENT

W „Głosie Robotniczym” wielki tytuł na dwie szpalty: „Z bliska lepiej widać...”

No, no, kto by pomyślał!

# ŁĘCZYCA

Łęczyca leży tak blisko Łodzi, a tak mało wiemy o przeszłości tego prastarego grodu. Kojarzy się on przeciętnemu turystyce najczęściej z legendarnym diabłem Borutą. A przecież pierwszy gród łęczycki powstał jeszcze w VI wieku. Różne były jego koleje – popadł jednak w końcu w ruinę, bowiem następne wiadomości o grodzie pochodzą z roku 1107, kiedy to Bolesław Krzywousty kazał go odbudować, o czym pisze w pierwszej polskiej kronice Gall Anonim.

Od tego czasu Łęczyca awansuje – najpierw jest siedzibą kasztelana, potem nawet stolicą księstwa w okresie dzielnicowym.

Stare są też dzieje słynnego Tumu. Prawie 1000 lat temu zbudowano tu wówczas najstarszy w Polsce klasztor benedyktyński. W wieku XII na miejscu tego opactwa wybudowano kościół i jest to do dziś największa w Polsce budowla romańska, jeden z najpiękniejszych i najlepiej zachowanych zabytków tego okresu. Odbudowały się tu synody biskupów – i właśnie w Tumie, w roku 1285 podjęto ważną uchwałę, aby nauczycielami w szkołach i proboszczami były wyłącznie osoby mówiące po polsku.

Kolegiata miała, oczywiście, charakter obronny, co jej zresztą nie uchroniło przed zniszczeniami. Oblegali ją w XIX i XV wieku Tatarzy i Krzyżacy – ucierpiała także w wieku XIII od Litwinów. Podczas ostatniej wojny w 1939 została poważnie uszkodzona, a jej odbudowa przypada na czasy Polski Ludowej. Dziś Tum wygląda tak jak wyglądał w wieku XII – w czasie prac konserwatorskich usunięto wszystkie późniejsze przeróbki, nadając bryle kolegiaty pierwotny romański charakter. Tylko wnętrza pozostawiono gotyckie.

Stary łęczycki zamek i znajdujący się niedaleko Tum warcie są obejrzenia, na taką wyprawę wystarczy jedna słoneczna niedziela.

Masarnia. To słowo odmienia się nie jest co najmniej od kilku miesięcy przez wszystkie przygodki, a okazją do takiej gimnastyki gramatycznej, uprawianej przez najpoważniejsze instytucje, jest fala procesów sądowych. Powracająca fala. Już zdaje się nastąpił „odpływ” po wielkim sztormie, który się przewalił przez sale Sądu Wojewódzkiego w postaci rozpraw kilkudziesięciu aferzystów miesnych z masarni piotrkowskiej i związanych z nią siecią sklepów, gdy nagle Zychlin wytonił się ze swoją ekspozyturą przetworstwa mięsnego i jej kierownikiem oraz wielu innymi osobami. Stało się to za sprawą Stefana S., który sprawował funkcję instruktora produkcji masarskiej Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców „Spolem” w Łodzi – jednostki prowadzącej m. in. wiele przetworń mięsa w województwie łódzkim, za pośrednictwem swych oddziałów powiatowych.

Struktura organizacyjna „Spolem” wywodzi swą hierarchię ze szczebla wojewódzkiego, rozkłada na oddziały powiatowe i kończy na jednostkach produkcyjnych w małych miejscowościach. Każda jednostka ma swoje pojęcie o własnym znaczeniu, swą dumę i pozycję w środowisku, a ludzie z tzw. głębokiej prowincji mają głęboki respekt dla swych zwierzchników ze szczebla „powiatu”, a co dopiero mówić o szczeblu „wojewódzkim”. Ci zaś ze szczebli wysoko umieszczonych w drabinie urzędowej lubia podkreślać, a co najmniej dawać do zrozumienia, ile w ich reku urzędowej mocy w stosunku do plotek ulokowanych na niskich szczeblach.

Nieraz już procesy odstąpiły więzy zależności i związków, pieczętując się „przymrużeniem oka” z górnego szczebla na szczytach. Nie bezinteresownie. Służbowe wizyty zwierzchników, odpowiedzialnych za prawidłowe funkcjonowanie jednostek produkcyjnych, dysponujących masami społecznymi dobra stawały się okazjami do czerpania stałych dochodów z przestępczych machinacji. Tak było i w przypadku kierownika masarni w Zychlinie – Władysława B., masarni, którą zaopatrywała w wędliny i mięso sześć sklepów miesnych rodzimiej branży – WSS Spolem i Miejski MHD. Dzienna produkcja wynosiła około 1 tony wędlin.

Władysław B. awansował na kierownika masarni z brygadzysty w 1966 r. Wydając wędliny do sklepów, zauważył, że przestają mu pewnie nadwyżki. Sprawiło mu to nieklamana radość, zwłaszcza, że kierownicy dwóch sklepów zaproponowali przyjmowanie tych nadwyżek do sklepowej poza ewidencją i sprzedaż ku obojętnemu pożytkowi. Aby mieć dokładne rozrachowanie Władysław B. rejestrował owe nadwyżki, a potem zaczął czynnie uczestniczyć w procesie ich zwiększania, np. przez skracanie cyklu poduszania kiełbas. Dostawy pozaewidencyjne szły w setki kilogramów. Jeden z współpracowników przekazywał dwie trzecie zysków dostawcy, drugą część – w kasie 1000 kg wędlin. Przy okazji zarabiali konwojenci – 200–300 zł za jeden kurs. Nie tylko konwojenci...

Masarnia traktowana była na kształt źródła zaopatrzenia domów rodzinnych przez wielu pracowników Sp. Spolem szczebla powiatowego, a nawet wojewódzkiego. Pełnomocnik Zarządu Woj. Sp. Spożywców „Spolem” na rejon Zychlin – Stanisław K. oraz wiceprezes kutnowskiego Oddziału „Spolem” – Wiesław O. mieli z masarnią nie tylko służbowe związki. Na placu, usytuowanym obok masarni, prowadzili plantację róż. Piękne to hobby, a któremu holduje z coraz większą pasją cały powiat kutnowski. Dwa panowie uprawiali więc odmiany szlachetnych kwiatów, a w cieniu ich krzewów urządzali sobie sjęsty alkoholowe z kierownikiem masarni. Wiesław O. opuszczając rosarium przed ndaniem się do domu, składał u kierownika zapo-



## „PACZUSZKI”

trzebowanie na dobre wędliny. Dostawał zawsze paczkę, z której emanował zapach szynki i innych wysokogatunkowych wędlin... Kierownik masarni starał się o właściwą zawartość paczki. Miał przeleć do czynienia z osobnikami zajmującym wysokie stanowisko w Spółdzielni.

Różana sielanka trwała blisko sześć lat. W tym czasie Wiesław O. wyminił z masarni około 90 darowanych mu paczek, które w sumie ważyły 270 kg. Pamiętał także o pełnomocniku, którego dnia poleciał kierownikowi masarni zanieść do domu Stanisława K. paczkę z wędlinami, które miały uszczelnione przyściełkami jego żony, Barbary. Kierownik – posłaniec zameldował się w królestwie pana domu, czyli w kuchni i złożywszy haracz, uczestniczył w biesiadzie mającej okazję stwierdzić, jak wysokim uznaniem konsumentów cieszą się jego wrobry.

Lattem 1971 r. Stanisław K. wyjechał na zasłużony odpocznik urlopowy nad morze. Jego przyjaciel i współpracownik o potrzebach pełnomocnika. Jadąc w ślad za nim przyszedł do masarni po 4 kg szynki, oświadczył kierownikowi, że pełnomocnik o nią prosił. Istotnie dowiódł tę szynkę na wczas, ale Stanisław K. – kiedy w śledztwie zapytano go o ten fakt, wyjaśnił, że dostał około 2,5 kg szynki od Wiesława O., który zakomunikował mu, że kiedy kierownik masarni dowiedział się, że ten jedzie do pełnomocnika – przekazał mu wędlinowy dowód pamięci.

O dowody pamięci dopominał się inni pracownicy Oddziału „Spolem” w Kutnie. Np. pan Lucja K. – kierowniczka sekcji produkcji. Na razie kierownik masarni opierał się na tym, że Lucja K., która min. wypisywała faktury dla masarni, z niewinną miną oświadczyła w śledztwie, że w 1966 r. Władysław B. włożył jej do szuflady paczkę z mięsem i wędliną mówiąc, że taki zwyczaj panuje w masarni... Ten „zwyczaj” kulturowy był przez sześć lat, a sama obdarowana obliczyła, że otrzymała od kierownika masarni (odliczając okres urlopowy) 271 paczek!

Do mieszkania Stanisława K. kierownik zanosił paczkę pięć lat, ale w sumie nie więcej niż 30. Każda ważyła około 4 kg, 25 paczek otrzymał Anieleś B., kierowniczka kadry Oddziału w Kutnie, która sprawowała pieczę nad uczelniami masarskimi i często przyjeżdżała do Zychlina. Stefan S. – instruktor WSS w Łodzi wolał żywą gotówkę. Zadał i otrzymał co najmniej 10 tys. zł. Lubli też poczynił kilkunastu oskarżonych celem na rozliczenie przed sądem sądowym – nie sposób przedstawić „zwyczajów panujących w masarni”. Paczuszek z szynką nikt nie dostaje...

ZOFIA TARNOWSKA



**KOMIKSEX! BAM MAGAZYN!! GRUŃA**  
ZALEŻNY OD ŻYCIA  
POD REDAKCJĄ ANDRZEJA A  
całodziennie  
odcinek (codziennie)

